

Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.  
Trzeci Maj wychodzi raz w tygodniu.  
Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza.  
Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię Mr Adolphe.

# TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki piemienne adresowane być mają : à la redaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

W ANGLI : opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London. opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.—

7 MAJA 1842.

## DZIEŃ TRZECI MAJA.

Obrawszy dzień trzeci Maja za godło pismu naszemu, niezwykłymy go mijać, bez uczczenia osobnym słowem jego pamiątki. Hołd ten sądzimy należny ustawie która, jeżeli nie zbawiła Narodu, wróciła mu przynajmniej wielkie, nieocenione dobro, niewątpliwą otuchę lepszej przyszłości — własny i obcy szacunek ! — Bez ustawy 3 Maja, — bez tego jawnego świadectwa narodowej poprawy, co w sercach polskich wskrzesiło zatracone już prawie nadzieje, a wśród obcych obudziło to współczucie dla naszej sprawy, która od owej chwili towarzyszy trwale wszystkim usiłowaniom narodu około podźwignienia ojczyzny — ktożby mógł, dziś jeszcze, roić o zmartwychwstaniu naszym po upadku, który — przyznamy to ze skruczą — mniej bezwątpienia był dziełem cudzej przemocy, jako raczej własnych win naszych, własnego naszego zepsucia !

Był czas, kiedy wszyscy zarówno, też samą cześć dla ustawy trzeciego Maja uznawaliśmy. Niedawno dopiero podniosły się wielorakie przeciw jej twórcom oskarżenia : « nie umieli trafić i zastosować się do ducha narodowego; nie chcieli zawierzyć starożytnej mądrości historycznej własnego ludu; nie umieli pojąć, że Opatrzność, przeznaczając narodom szczególne posłannictwa, przepisała każdemu z nich stosowne prawa ! »

Dziwna rzecz : ci to, co żadnej wagi nie przywiązują do prawa, co twierdzą, że duch sam, nie prawo, rządzi narodami, powstają tak na ustawę trzeciego Maja za to, że własną mocą nie zbawiła narodu !

Nie dopiero wszakże to odkryto, że własny duch głównie rządzi narodem. Nie masz prawodawcy, któryby o tem nie wiedział. Każdy też naród — wiadomo to dobrze — ma swoje własne prawodawstwo, jako ma swojego własnego ducha. A ci, co ukuli jedno, toż samo prawodawstwo dla wszystkich ziem i ludów, wymyśleć musieli gilotynę na kołach do rozpowszechnienia onegoż.

Ani przeto wątpić się godzi : prawda ta dobrze znaną była twórcom ustawy trzeciego Maja. Azaliż może być niewątpliwszy dowód narodowych uczuć dla ustawy którą, śnać, dokładne poznanie ducha narodowego im natęgnęło, jak ów jednomyślny okrzyk ludu który ją przyjął i potwierdził; jak ten hołd powszechny, co niedawno

jeszcze, łączył w jednakiem dla tejeż ustawy uczuciu wszystkie serca polskie, bez wyjątku i różnicy; jak na koniec ta cześć z jaką i dziś jeszcze święto 3 Maja, ani wątpiemy o tem, obchodzone jest po wszystkich zakątkach ziemi polskiej !

Ale że duch rządzi narodami, nie idzie koniecznie za tem, jakoby w każdym przypadku za nim ślepo postępować, jakoby wszelkiemu duchowi folgować wypadało. Duch bowiem narodowy może być zły lub dobry, chwalebny lub zepsuty; myśl popularna, może być zbawienną lub zgubną. A rzeczą prawodawcy jest, dobrego ducha pielegnować i krzepić, złego prostować i wykorzeniać : bo dobrym duchem rosna narody, złym psują się i niszczeją. Duch i prawodawstwo nawzajem oddziaływają na siebie : z ducha narodowego, powstaje narodowe prawodawstwo; z prawodawstwa rodzi się duch narodowy. Dobroto prawa — mówi mędrzec florencki — tworzą dobrych obywateli.

Owoż druga prawda, znana także prawodawcom trzeciego Maja ! Wiedzieli oni, zapewne, że się do ducha narodowego stosować potrzeba, ale wiedzieli i o tem, z jakim duchem do czynienia mieli.

Patrzmy : co się tu dzieje pod oczami naszymi. Tak się poczęło zepsucie ducha publicznego w Polsce, w imię praw obywatelskich, w imię dobra osobistego ! powoli, dobro publiczne, ustępowało dobru indywidualnemu, aż wreszcie duch poświęcenia się, duch abnegacyi osobistej, wygasł zupełnie. Pierwszem następstwem i oraz początkiem pierwszym złego ducha były elekeye królów, i związane z temiz elekeyami frymarki i targi ; ostatnim zaś a naturalnym skutkiem wygaśnięcia miłości dobra pospolitego, były konfederacye, trwały bunt, przeciwko Rzeczypospolitej, w obronie dobra prywatnego — i *liberum veto*, ten ostateczny wyraz ohydneho indywidualizmu. A jakież to posłannictwo przeznaczyła Opatrzność Narodowi Polskiemu, któreby duch taki spełnić dokazał ? I mieliż prawodawcy folgować podobnemu zepsuciu ?

Przeciwko tej piekielnej trójcy — przeciw elekeyom królewskim, konfederacyom i *liberum veto* — wymierzona więc została Ustawa Trzeciego Maja, a nic nie do-



wodzi lepiej, że jej twórcy widzieli dobrze złe, które przedewszystkiem wytepić z łona narodu wypadało.

Nie zniewoli nas dla elekcyi królów twierdzenie, jakoby Polska nie była nigdy nabyła prawa do Litwy i Rusi, gdyby Polacy nie byli mieli prawa oderwania się od Piastów. Rozmaite są drogi Opatrzności. Prawowitość Piastów dała nam była w tym samym czasie Ruś Czerwoną; prawowitość następczyby była mogła podobne tym wypadki, które Litwę z Polską złączyły. Nie było to konieczne a przewidziane następstwo wybierania królów. Wybieranie dało nam Wazów, a wszakże nie dało Szwecyi; dało nam Augustów, nie dało Saxonii. Ale, za to, z Wazami, dało nam sto lat wojen, których skutek wiadomy; z Augustami zaś, dało nam gwarancją moskiewską!

Ani też przyznamy, jakoby, dzięki prawu elekcyi, pozyskała Polska prowincye pruskie: pozyskała je gotową opieką potężnej jeszcze w ówczas władzy królewskiej, tą opieką której brakło Kozakom, pod wybieralnemi królami, i dla tego to, a nie z innej przyczyny, oderwali się od Polski. Alboż pożądanem prawem wybierania królów, Moskwa znieść ich, mogła ku sobie?

Ale cięży niezmazany zarzut na Ustawie trzeciego Maja: nie zbawiła Narodu! A coż zrobiły z Polski owe instytucye, — owoc historycznej mądrości — co przez dwa wieki, bez żadnej tamy, wpływ swój wywierały na nie?!

Po pokoju Oliwskim, kiedy cała Europa przekształcała i stosowała stare prawo swoje, ku nowym potrzebom narodów, Ustawa trzeciego Maja byłaby, bez wątpienia, osiągnęła bezpośrednio pożądaną skutek. Z końcem XVIII wieku, stała się tem, czem wszelka, tak późna, poprawa być mogła — ostatnią wolę konającej matki, wołającej na dzieci: poprawcie się, bo zginiecie!.....

Paryż dnia 3 Maja 1842.

Dzień dzisiejszy w trzecim już, polskiem pokoleniu z równą pobożnością w zdłuż i w poprzek Polski święcony, uczczonym został w Paryżu na ziemi wygnania przez tułaczą drużynę, w sposób następujący.

O godzinie dziewiątej z rana, wedle polskiego naszego zwyczaju, odbyło się nabożeństwo w kościele *Saint-Germain des Près*, przy grobie JANA KAZIMIERZA, mszą świętą odprawił Xiądz Kamocki.

O godzinie drugiej z południa, w lokalu Biblioteki polskiej, Towarzystwo Literackie Polskie w Paryżu, odbyło publiczne swe posiedzenie. Po mowie XIĘCIA ADAMA, którą dosłownie odnieść publiczności polskiej jest naszą powinnością (\*), ale której niegodzi się z samego słuchania niedokładnie powtarzać; Pan Witwicki, członek Towarzystwa, odczytał z II<sup>o</sup> tomu swych *Wieczorów Pielgrzymy*, nieznanomy jeszcze publiczności rozdział o *możliwszej szlachcie w Polsce*. W ustępie tym, autor miał na celu wskazać, ile możliwsze historyczne domy Polskie posiadają dzielnych środków skuteczniejszego niżli dotąd widzieć się daje, służenia ojczyściej sprawie. Zasypianie powinności, autor żywo możliwym wyrzuca. Żałować należy że Pan Witwicki pełen głębokiego i serdecznego czucia, niepospo-

litym darem pióra uposażony, tyle powabny czystością ojczyściej swej mowy, w dziele dla nauki narodu przeznaczonym, zbyt był względny na moskiewską i niemiecką cenzurę; a przez to tyle dziś żywotnej kwestyi, ledwie mógł podrzędnych i pozornych dotknąć rzeczy, najważniejsze zaś najistotniejsze zostawując niepewnym domysłem czytelnika. Podobno nikt nieprzyjaciół naszych w nauce tępienia narodu, niczego nauczyć nie może, dobrze oni swe rzemiosło znają od wieków w niem są wyćwiczeni — ale nasz naród brakiem stosownej do swego położenia wiedzy, ginie i przepada.

Niezawodną rzeczą jest, że gdyby możni Panowie, których jeszcze Polska liczy, powinności swe rozumieli, gdyby wiedzieli co mogą, i byli tem czemby być powinni, kilka miesięcy nawet nie utrzymałyby się zajazdy w Polsce. Możni w Polsce niepełnią swych względem Ojczyzny powinności, za czem idzie niemoc całego Narodu. I tu właśnie jest źródło owej dość powszechnej a wielce szkodliwej dziś, niechęci narodu do możliwych. Instynkt narodu czujny, wskazuje mu że Panowie niedopisują, ale niedostaje rozumu, aby instynkt ten wytłumaczyć, i pokazać o co mu idzie, ztąd owe śmieszne i niesłychane arzekania, na pretensie do przywileju, do arystokracji i t. p.

Po Panu Witwickim zabrał głos Pan Mickiewicz i z całą mocą potężnego swego słowa, z całym urokiem głębokiej wiary i silnego lepszej a niedalekiej przyszłości przecucia, wzywał Polaków do zrozumienia, pojęcia, dzisiejszego ich położenia i dzisiejszej ich powinności. Piszemy niniejszą relacją w chwili ledwie zakonczonyj sessyi, nie jesteśmy więc dziś w stanie zgromadzić notat któremi staraliśmy uchwycić wyrazy WIESZCZA — w następny numerze będziemy się starać powtórzyć je czytelnikom naszym. — Tu tylko ogólnie wynurzymy własne nasze ze słów Pana Mickiewicza wrażenie. Jeżeli pewna mistyczność jaka je cechuje może je czynić komu niezrozumiałemi, dla nas one mają sens bardzo jasny i wyraźny. Dziś mówił Mickiewicz, nieprzyjaciół rozdarszy piersi Narodu ujął go za same już serce i za jednym ściśnieniem dłoni zadławić go może — dziś nieczas do narad i odwlekłych środków!..... Oczyżna ani daleko ani wysoko, ona jest tu między nami, Ona jest wcieloną, dalej jeszcze mówił o mężu natchnienia, o mężu czynu. Dla nas, cośmy nigdy niewatpili że dni Narodu naszego są już policzone, dla nas co żyjemy pod wpływem naglącej potrzeby ostatecznej determinacyi, co codziennie wyglądamy a zaż się rozpacz umęczonego Narodu, śmiałym nieobjawić czynem — Dla nas, co Ojczyznę, wcieloną, żyjącą, widzimy — tu między nami w przechowanym nam cudownie odłamku Jagiełłońskiego szczepu, co ją widzimy tu w mężu który w trzecim już, pokoleniu swego rodu, piastuje reprezentacją Polskiego narodu, co sprawuje jego rządy. — Dla nas mówimy wyrazy Mickiewicza, są jasne, wyraźne, są one dla nas jednym więcej utwierdzeniem w naszej wierze. Dziś silniej jeszcze, niż, kiedykolwiek wzywać możemy Polaków, aby odrzuciwszy wszelkie ludzkie obawy i mędrkowania, uderzyli kornem czołem miłośniernej Opatrzności, za przechowywaną im cudownie wcieloną rękojmą zbawienia — i aby nie tracąc na próżnych naradach i namysłach drogiego czasu, posłuszeństwem a wdowiem groszem utrzymywa li się w czujności i gotowości do czynu, który lada dzień do okna nam zastuka.

Wyrazy te Pana Mickiewicza przywiodły nam na pamięć wyrzeczone na sejmie 1812 równie wieszcze słowa.

« Gdy się nam te myśli pomimowolnie nawijają, jakież, « zdarzenie niespodzianym dziwem radości zgromadzenie tu

(\*) Mowa Xięcia, jak zwykle, drukiem ogłoszona będzie; co gdy nastąpi powtórzymy ją dosłownie.



« nasze ogarnia ! Tyżes to między nami, sławą i nieszczęściami  
 « naszymi usiwiony dostojny Nestorze. Rodu Gedyminowego  
 « dzieższym wypadkom dochowany, drogi plemienniku. —  
 « Niepróżność więc po zburzonym chwały naszej Iłonie święte  
 « jego Penaty w szczątkach pamięci i wielkości naszej pozostale,  
 « stałe, troskliwie przechowywał : niepróżno wśród zakirzonych  
 « zewsząd obłoków, w przytulnym twych dziedzin przyładku,  
 « staropolską łuną błędnym rozsypańcom przyświecales :  
 « niepróżność ich łązy i cierpienia godnym ciebie sposobem  
 « osładzał. — A gdy już nie było tej Ojczyzny, która ci za  
 « tyle świetnych usług wywdzięczać się miała ; Bóg ojców  
 « naszych, którego ty stara wiara i postępkami wyznajesz,  
 « ojczyznę w tym razie po bożemu wyręczył — On cię jak  
 « drugiego Noego, na rozpienionem kłęsk naszych potopie  
 « w korabiu unosił, abyś z niego wyszedłszy, nowe plemie  
 « Polaków rozszczepił — On cię jak drugiego Simeona póty  
 « między nami na ręku dopiastuje, póki własnymi oczyma  
 « wybawienia Izraela do woli się nie napatrzysz. — Możemyż  
 « się tym nowym dziwem opatrności nie pocieszyć ? możemyż  
 « tobą i przy tobie w nowy pożar bratniej zgody i miłości  
 « nie rozgorzeć ?

— Dzisiaj o godzinie-piętej z rana, Pani Mickiewiczowa po-  
 wila szczęśliwie syna.

— Gazeta Frankforcka donosi że Dozorca generalny szkół  
 w Wołoszczyźnie, który uwięzionym był z powodu ostatnich  
 rozruchów w tym kraju, został uwolnionym.

— Dzienniki niemieckie ciągle powtarzają szczegóły tyżące  
 się redukcji wojska w Rossyi—szczegóły jak sami Niemcy  
 ostrzegają, dowodzą że redukcya ta jest pozorną, i że w gruncie  
 rząd Rosyjski pokrywa nią ściślejszą reorganizacją armij, a  
 oraz dąży do osadzenia w prowincyach polskich, jak najwięk-  
 szej liczby Moskali.

Rouen 1 Maja 1842.

Panie Redaktorze !

Proszę, chciej w szacownem piśmie Waszem dać miejsce memu  
 następującemu oświadczeniu.

Pomimo mej woli wpisany zostałem na listę imienną, stowarzy-  
 szenia mianującego się Zjednoczeniem—na uczynioną w tej mierze  
 z mej strony reklamacyą, wykreślony zostałem, jak mnie o tem list  
 Pana Alexandra Warkulewicz'a uwiadamia. Aby wszakże, kto  
 nieświadomy rzeczy, widząc mnie na spisie wykreślonych, okoli-  
 czności tej na mą niekorzyść tłómaczyć niechciał ; sądziłem się  
 obowiązany względem siebie samego, publicznie niniejszem  
 oświadczyć : że wykreślenie moje z listy Zjednoczenia, jest pro-  
 stem następstwem niewłaściwego mnie na takowej zapisania.  
 Tudzież wmiennem oświadczyć że odmówiłem mego udziału Zje-  
 dnoczeniu, z mocnego przekonania, że zasady które towarzystwo  
 to sobie przepisało są fałszywe, a przeto że oparte na takowych  
 czynności — do żadnego użytecznego sprawie publicznej celu  
 doprowadzić nie mogą. — Poczem proszę Redakcyą 3<sup>o</sup> Maja, aby  
 przyjąć chciała wyraz mego wysokiego dla niej szacunku z którym  
 mam zaszczyt zostawać, itd.

Szczawiński,

b. adjutant batalionowy 6<sup>o</sup> pułku piechoty liniowej.

## ROZMAITOSCI.

### Wojna w Afganistanie.<sup>1</sup>

Wojna w Afganistanie należy do tych ważnych wypadków które  
 zwrócić na siebie powinny najpilniejszą uwagę Polaków. Wszakże  
 śpiesznie dodać należy że nie ze względu politycznego wypadki  
 w Afganistanie godne są uwagi Polaka : bo nie potrzeba aby my-  
 slano iż zastanawiając się nad niemi, w nich odkryć będzie można  
 źródło odbudowania Polski. Próżne te łudzenia, Polska tylko swoją  
 pracą odżyje. Nadaremnie król Lodomeryi i Haliacza wydałby woj-  
 nę cesarzowi Austrii, nadaremnie Xiążę Poznański wojowałby  
 króla pruskiego, jak dawniej nadaremnie cesarz Francuzów roz-  
 rządził Xięstwem Warszawskiem, jak wreszcie nadaremnie w 1830  
 r. usiłował wojować przez jakiś czas król konstytucyjny Kró-  
 lestwa Polskiego z cesarzem wszech Rossyi. Aby odnieść korzyści  
 nawet z tak monstrualnych zjawisk gdyby się one kiedyś okazać  
 mogły, jeszcze by potrzeba aby się Polska do nich przygotowy-  
 wała. Niestety Polska niewierząc, bo ich nieznając, w swoje siły,  
 nie ucząc się ich użycia, nie sposobi się do zużytecznienia, owych  
 okoliczności, których tak gorąco wygląda, gdyby się one nakoniec  
 i zjawily. Dla tych więc którzy szczerze pragną *pomyślnych okolicz-  
 ności*, aby przy nich jarzmo niewoli skruszyć : gdyż o tych mowa  
 być nie może co w uczuciu egoizmu, odwołują się do pomyślnych  
 okoliczności, bo przenikliwsi, wiedzą oni iż te okoliczności nie  
 nastąpią, a więc że czekając na nie, powstanie ich bytu nie zawi-  
 chrzy : — dla szczerze przeto pragnących pomyślnych okoliczno-  
 ści, wypadki w Afganistanie ważną są nauką. Porównyując. Afga-  
 nistan z Polską, widzieć można iż pierwszy liczy mało co więcej  
 nad milion ludności a :

Polska w każdej części swoich zaborów, wielokrotnie jest ludniejszą.  
 To prawda że ludność Afganistanu nie obeznana z taktyką euro-  
 pejską nieusiłuje ją naśladować, stawiać czoło przeciwnikowi, lecz  
 działając stosownie do swojej potrzeby i usposobienia, szarpie go,  
 znika i morduje : w tym jej wyższość nad polską ludnością która  
 jedynie pojmuje możliwość walki, przy licznych batalijonach Afga-  
 nistanu powie kto, *jest to wysokie płasko wzgórze Azyi gdzie  
 sroga zima niszczy wojsko nieprzyjacielskie* : jeżeli tak jest w kraju  
 gdzie Anglicy przytaczają jako *wydarzenie* iż obozowali na sześciu  
 calach śniegu, coży się stać powinno z wojskiem w kraju, gdzie jak  
 w Polsce grubość śniegu na stopy zwykło się liczyć. Może ktoś  
 powie iż Anglicy w Afganistanie tak daleko zostawali od swojej  
 podstawy iż ją łączyły z niemi linije związku kilkuset milowe i  
 przechodzące przez ciasniny niezmiernej trudności. Oprócz Prus,  
 których słabość leży w innych przyczynach, położenie Austrii i  
 Rossyi nie jest korzystniejsze do Polski : ich linije związku nie  
 krótsze, ciasniny do przebywania nie mniej trudne : a kto pamięta  
 o przeprawie Kyber, niechaj niezapomina o Jabłonkowej i Skolem,  
 o trytwach naszych błót dających ciasniny, którym równych  
 niemasz w Europie. Dla ludzi dobrej wiary to nawiasowe poró-  
 wnanie będzie destateczne, przekonywać zaś niechających wierzyć,  
 byłoby próżną stratą czasu.

<sup>1</sup> Dawno przygotowany ten artykuł nie drukowano, w nadziei : że jakie pismo-  
 natechnione uczuciem powstania, ogłosi też i swoje uwagi o wypadkach w Afga-  
 nistanie.

a Inne wiadomości ją podają na 4 miliony.



Aby rzecz uczynić jaśniejszą potrzeba ją nieco wyżej rozpocząć.

Anglicy pragnąc utwierdzić swój wpływ w środkowej Azji, a nie mogąc ująć panującego w Kabulu, szacha Dost-Mahometa, postanowili go zrzucić a osadzić na jego miejscu szacha Sudżę. To jest godne uwagi że tak cywilizowane narody jak i dzikie ludy, tylko władzy narodowej chętnie ulegają i dla tego obcy dla pokrycia swoich zamiarów zawsze używa jakiegoś pozornego narodowego. Anglicy idąc do Afganistanu wiedli więc z sobą jako sztandar narodowy szacha Sudżę. Wyprawa ta zadziwia nadzwyczajnymi przygotowaniem i wypadkami które za nimi poszły. Wszystkie potrzeby żołnierza zostały przewidziane, z całą przeczornością, hojnością i troskliwością jaka postrzegać się tylko daje przy wojściach angielskich. Aby dać wyobrażenie tak wielkości przykorów jak i trudów wyprawy dosyć jest przywieść, iż w marszu do Kabulu jak i w powrocie, Anglii stracili 50,000 wielbłądów. Cała wyprawa liczyła do 90,000 ludzi z których 30,000 było żołnierzy i ciurów do boju wycieczonych. Ujawszy Emirów Sindu mających klucze przeprawy Indusu, w przymierzu z władcą Lahoru, Anglii przeszli ściąsny gór, których im niebroniono i wkroczyli do Afganistanu. Nigdzie prawie nie dano im oporu: po krótkiej obronie Anglii wzięli szturmem obronne miasto Gizni. Po małej zaś utarczce pod murami Kabulu, w której Dost Mohamed opuszczony poddał się, Anglii weszli do stolicy kraju i tamże osadzili swojej kraci szacha Sudżę. Część wojska zajęła Kandahar, część rozłożyła się w Kabulu, i innych obronnych punktach. reszta powróciła do Indyi.

Spokojny zwycięzca rozlegał się w kraju, bezpieczny swą siłą, uległością dla niego a nie jednością pomiędzy sobą różnych pokoleń składających ludność Afganistanu. Tym czasem szlachetne uczucie zemsty tłało pod pokrywą podłego poddaństwa. Naczelnicy rozmaitych pokoleń tylko sami jedni pomiędzy sobą się znosili, a na odwrót przez pewne tylko osoby przygotowywały srogie powstanie męznego ludu. Wiedząc a raczej czując oni, iż w swoim kraju, w małych kupkach z łatwością potrafią i działać w zasypaniu kraju śniegiem i chronić się od zimna gdy przeciwnie Anglii będą wielokrotnie trudniej zwyciężać te przeszkody, bo ich wojsko jak ciężkie narzędzie, pojedynczo poruszać się nie mogące, przykute do jednej drogi, wystawionem będzie na wszelkie trudy i niebezpieczeństwa długiego konwoju: Afganowie przeto, czekali z powstaniem na zbliżenie się zimy.

W połowie Pazdziernika, ściąsny Dżellabad zajęte zostały przez powstańców i komunikacja z Indyami przerwana. Z tego powodu generał Sale z swoją brygadą wysłany został z miasta Kabulu do oczyszczenia ściąsny z *bandytów*; tak zowią się zawsze w języku urzędowym, obcych najeźdźców, początkujący powstanie. Lecz generał Sale zaledwie uszedł 40 mil angielskich od Kubalu gdy zewsząd został napadnięty przez powstańców. Ten napad, był to opór, czyniony z przodu stosownie do posuwania się Anglików, ich przedniej straży: lecz zato skrzydła i tylna straż z bliska były napierane. Ta walka tyle stawiała przeszkody generałowi Sale, iż dopiero w 18 dni wśród ciągłego boju zaledwo stanął w Dżellabad, (mil go angielskich), tam się zamknął, lecz komunikacji otworzyć niezdolał.

Tym czasem kiedy się walka z generałem Sale rozpoczęła, powstanie wybuchnęło na całym Afganistanie. Każdy naczelnik swojego pokolenia stanął do boju i w swoim okręgu opasał niewidomym łańcuchem każdą osadę angielską. Dyrekcyja ogólna wychodząca od przyjętego naczelnika spiesźnie i niebezpiecznie przesiękała do ludności. To tajemne a energiczne działanie sprawiło iż wtedy gdy generał Sale wśród boju zostawał o 40 mil angielskich tylko od Kabulu, gdy małe załogi napadnięte gdzie niedzie już i wycięte były, naczelnik polityczny angielski, Pan Nac-Nagten pisał do szachu swojego 29 Pazdziernika, iż w kraju zupełna spokojność pa-

nuje. Tym czasem 2 Listopada wybuchnęło powstanie: dzielni mieszkańcy rzucili się do broni a wsparci przybywającymi im na pomoc z okolicy pokoleniami, krwawo skruszyli jarzmo najeźdźców. Jakże to piękny był dzień dla rodu Afganistanu gdy pierwsza krew obcych zboczyła ich ziemię odtąd wolną być mająca. Polacy potrafią ocenić tę szczytną chwilę, pomnąc jakie uczucia w ich piersiach obudziły w Warszawie 29 Listopada pierwsze strzały, pierwszy okrzyk: « *Polacy godzina zemsty wybiła, już czas do broni!* » Lecz w Kabulu nihy dzieci więcej mieli rozumu, bo wraz z rozpoczęciem boju, naczelnicy różnych pokoleń ogłosili królem jednego z synów szacha Zemana. Afganowie wielką jeszcze mają wyższość i w tém, że gdy Polacy na mównicach prawili iż by radzi załogę rosyjską *extra pocztą* (sic!) do Rosyi odesłać w apostołstwie wolności—oni odrazu, nie walczyć lecz mordować poczęli i to starszyzną. Ludzie godni, wyższych zalet i zdolności, padli pierwsi na ofiarę wolności Afganów: pewnie cywilizowana ludzkość błogo żyjąca, uczeni świata w zakurzonych szpargałach zatopieni, rozwodzić będą swe żale nad śmiercią pulpownika Burnes, lecz członek ludu ujarzmionego pomyśli zapewne, iż śmierć jednego człowieka jest niczem, a jest nawet powinnością jeżeli na niej ma się wznieść wolność całego ludu. Załoga angielska złożona z 6000 ludzi zajmowała w mieście cytadellę, a za miastem o 2 mile angielskie obóz obronny. Skoro tylko powstanie się rozpoczęło, Afganowie korzystając z pierwszego popłochu, podpalili magazyny żywności i te części miasta z kąd Anglii mogliby byli ciągnąć jakową pomoc. Przy rozpoczęciu wojny 1831 roku nie spalono nierozsądnie nagromadzonych magazynów w augustowskim województwie—w samej nawet wojnie kilkakrotnie nie niszczoneo zasobów nieprzyjacielskich jak np. w Lidzie z filantropicznej przyczyny, bo *nieprzyjaciel gromadząc nowe kraj by niszczył* (sic!) Prowadzono też w 1831 roku wojnę wielką regularną (a jeszcze z wielkimi błędami): a nie powstanie, dla tego broń, *regularnie* się złożyło. Od 2 do 17 Listopada Anglii w ciągłych utarczках stracili 28 oficerów i 2,000 ludzi. Wycieczki z cytadelli i z obozu rozpedzały Afganów, lecz za ich ustąpieniem, powstańcy znowu, jak woda co dąży do równowagi, zajmowali opuszczane przez Anglików stanowiska. Tak zaś dobrze kraj był strzeżony iż dopiero w 35 dni po wybuchu powstania rząd w Indyach pierwszą o niem wiadomość otrzymał. Rozrzucone po kraju załogi żadnej wiadomości o sobie dać nie mogły, a stopniowo upadając, dostarczały i broni zdobytej i dozwalały z większaniem się liczby powstańców koło Kabulu. W każdym szturmie który powstańcy rozpoczynali tak przeciw cytadelli jak i przeciw obozowi zawsze ich Anglii z znaczną stratą odpierali. Lecz przeciwnie powstańcy odnosili korzyści gdy przy pomocy miejscowości odpierali nieprzyjaciela. Trzy pulki angielskie idące z Kandaharu zmęczone pochodem, nie mogąc się zwinąć poruszać ani rozwijać dla śniegów, musiały nazad się wrócić. Powstańcy postrzegłszy iż Anglii ciągną żywność z pewnej wsi, uderzyli na nią a niemogąc się w niej utrzymać, spalili.

Nakoniec ukryty dotąd naczelnik przybył do obozu Afganów, 25 Listopada Mohamet-Ukbar-Khan, syn Dost-Mohameta. Zostawił w rękach Anglików ojca i dwoje dzieci, lecz przybył gdzie go wzywał obowiązek. Jego ogłoszono królem, a dotąd tymczasowo tę godność piastujący Zemana Huls został wezyrem. Przybycie Ukbara nowym ogniem zapaliło powstańców: 8 Grudnia uderzyli oni na przeselaną amunicyę i żywność cytadelli i zdobyli ją. Każda potyczka głównie oznaczała się stratą w oficerach, bo wierny nauce przez ojca mu danej « *pozbađi s epsów a łatwiej będzie panem trzody.* » Ukbar, głównie oficerów tępić rozkazał, jakoż w końcu Listopada zabito już ich 128. Odtąd Anglii coraz bardziej ciśnięci głodem, a szczerlnie opasani przez nieprzyjaciela, dosyć daleko się trzymającego aby go rozbić nie można było, a dosyć blisko rozłożonego aby groził zgubą małym wycieczkom,



postanowili wejść w układy z *bunłownikami*. Lubo i roku niema jak Anglicy zajmują Afganistan, a już prawowita obrona zowie się buntem: lecz mniejsza o nazwę bo zwycięstwo, nawet w dyplomacyi nada pewnie szlachetniejsze imię dzielnemu powstaniu Afganów. Te układy nieprzychodziły do skutku bo Anglicy przystać niechcieli na złożenie broni i opuszczenie kraju. Lecz gdy każda rozprawa zmniejszała siły Anglików, rozpoczęto na nowo układy; dumny Nac-Nagten rozjątrzył Afganów przy rozmowie i zabitym został. Dowodzący generał Elphinstone i major Pottinger zmuszeni głodem przystali na warunki Afganów. Wysłano rozkaz generała Elphinstona do generała Sale, aby opuścił Dżellabad i załoga Kabulu licząca 5,500 ludzi i 6000 ciurów, 5 stycznia r. b. ruszyła drogą ku Indyom. Dwa dni marsz odbywał się spokojnie, lecz trzeciego rozpoczął się boj. Anglicy zarzucają nieszlachetność Afganów, że złamali układy: lecz oni ileż razy je łamali! słabszym nigdy słowa się nie dotrzymuje, świadkiem Gdańsk, Dreżno i Warszawa 1831. Wreszcie nie Afganie układ złamali, bo uderzyli na Anglików [gdy doszła wiadomość iż generał Sale niechce opuścić Dżellabad. Zmęczone wojsko Angielskie, cierpiąc zimno: (dzienniki mówią iż obozować musiało na śniegu 6 cali grubym): upadło w części na duchu: nieporządek się wkraść: rozerwano ostatki żywności. Afganowie wszakże wiedząc co rozpacz może, niestawiali nigdzie czoła zmęczonej kolumnie, lecz ją z boku i tyłu, ukrytymi razami dręczyli. Nakoniec gdy ostatki kolumny weszły w ciąsinę Kurd-Kabul, i śmierć stanęła wszystkim przed oczami, męstwo ożyło w Anglikach. Odesłali Ukbarowi niewiasty i dzieci; co było zaś zdolnego do boju, walcząc do ostatka droge swe życie przedało. Pojedynczych wielu wzięto do niewoli, wielu zabito. Słowem do Dżellabad, jeden tylko chirurg przybył 10 stycznia, z całego wojska 11,000 ludzi liczącego które opuściło Kabul.

Krótki ten zbiór wypadków w Afganistanie zdaje się dobitnie wielkie prawdy, stawiać nam przed oczy.

Naprzód, iż prawie dzieci mieszkańce gór, rozbićcina liczne pokolenia chcąc łączny uczynić wysiłek, kojarzą się, słuchają naczelnika a wraz z okrzykiem wojny, głoszą władzę która dotąd tajemnicza, a teraz jawnie poczyna im rozkazywać.

Powtóre, iż rozpoczynając powstanie głównie starać się należy wytepienie wyższych oficerów, tych szub które w jedność spajają, rozmaite części, wojsko stanowiące.

Po trzecie, że nieszczęście żywności i wszelkich zapasów z kąd nieprzyjacieli mógłby ciągnąć pomoc dla siebie, jest główną powinnością powstańców.

Po czwarte, że zima jak to niektórzy utrzymywać chcieli, nie tylko nie jest przeciwną powstaniu lecz mocno mu sprzyja. Albowiem, jeżeli wyżywienie, dowóz amunicyi, sprowadzenie rekrutów, założenie lazaretów, są to ciężary w armiach regularnych a zwłaszcza zabobrych, rosnące w stosunku ich mass, to bezwątpienia wielokrotnie się one powiększają przez brak dróg murowanych; te zaś trudności powiększają się znowu przez sloty, bezdroża: a więc o ileż są one zwiększone gdy kraj cały zasypany śniegiem a komunikacye w nim jedynie wąskie drogi stanowią, z których zjeżdżając dużo czasu trzeba stracić aby się nazad dostać na tór ubity. Te ciężary o wiele mniej działają na powstańców, oddziały ich mniejsze, nie ojużzone, ani mechanicznem czuciem spójności skrepowane, daleko łatwiej posuwać się mogą po zasypanej śniegiem przestrzeni. Dla powstańca wojna jest to polowanie, myśliwiec wie ile każda ponowa daje mu łatwości w tropieniu zwierza; żołnierz przeciwnie zna z doświadczenia, iż marsz w pokoju, w zimie, częstokroć jest kłeską dla oddziału. Na ostatni dowód godzi się przytoczyć iż wojsko rosyjskie w 1812 roku wyruszyło z obozu pod Tarutyno w 120,000 a przybyło tylko w 30,000 do Wilna, chociaż w bojach nader mało ucierpiało: przeciwnie, kozaki i lekkie oddziały te

ciągle dręczyły Francuzów, a ich strata w chorych i maroderach nader była mała.

Nakoniec, wypadki w Afganistanie tę najważniejszą prawdę uświęcają, iż jedynie powstanie tylko może się bić z liczniejszym nieprzyjacielem, gdy przeciwnie wojsko regularne, do pewnej tylko przewyższki sił walczyć potrafi. Wojsko bowiem regularne ujęć przed liczniejszym nieprzyjacielem nie może, bo równie jak i on, przywiązane jest do pewnych pozycyi, dróg, wlec za sobą musi pewne ciężary; rozsypać się zaś nie może aby zniknąć, bo pewnie potem się nie zbierze: przeciwnie pierzechnięcie podobne, dla powstańca jest naturalne, bo rozsypka jego jest żywiołem, on w rozypce uderza i cofa się. Dużo i bardzo dużo możnaby powiedzieć na okazanie tej prawdy, wszakże nieprzekonałaby ona jeszcze tych pedantów ślepo do sztuki przywiązanych, co iak podrzędne rzemieślniki nie wiedzieć niechcą za obrębem rutyny do której nawykli. Próżno dla nich, w nowszych dziejach, walczyli, Montenegro, Wandejczy, Hiszpanie, Tyrolczycy, próżno walczą dzisiaj Czerkiesy, Abdel-Kader i Afganie. Lecz jak pomimo zdania mędrków XVI<sup>o</sup> wieku, przecie ziemia się obracała, tak może i my się doczekamy iż dotykana stanie się ta prawda, iż żadne wojsko regularne zakoreze, walczyć niemoże z powstaniem narodu, *czym* chcącego być wolnym. Doczekamy się może, iż sztuka wojenna, wielkie uczyni jeszcze postępy, że szyk wolny, i morderczy ogień strzelecki wezmą górę, że piechota konna nieznaną dotąd odda przysługi, że uderzenie jazdy w rozsypce będzie najstraszniejsze, że liczne użycie karabinów walowych przy armii, słumi więcej grzmotliwy jak celny ogień, dzisiejszej artylleryi.

L. Bz

## LITERATURA SŁAWIAŃSKA

### w Collège de France

rok drugi

#### LEKCYA VIII.

21 Stycznia 1842 roku.

*Wpływ Piotra na umysłowość w Rosyi — Narodowość Czeska przechowana w ludzie, popęd nadany jej przez Kiińskiego — Pijarówie w Polsce, Konarski — Łomonosow i Trzebiżakowski w Rosyi. —*

Po tem cośmy powiedzieli, można łatwo wytłumaczyć ciszę naukową i jałowość w sztuce, za panowania Piotra wielkiego. Uczeni i historycy ruscy z tego czasu, wszyscy prawie jeden powtarzają wyraz w tym względzie, powiadając: że Piotr nadto zajęty był wojną lub układami by mógł ośmielać umysłowość lub sztuki, że wystawił budynek zostawując następcóm jego przyozdobienie, że stworzył moc której skutki później się zjawić miały, że pędził za rzeczami mijając słowa.

Możnaby zbicić to ostatnie zdanie pana Greeza, powtórzone dosłownie we wszystkich wykładach rusko-literackich, zdanie — że Piotr nie dbał o słowa idąc do rzeczy, gdyż zapewne umysłowość nie jest ćwiczeniem się li gwarném. Zresztą tłumaczenie takowe choć powierzchowne, jest prawdziwe. W istocie, literatura jakeśmy rzekli nie wchodzi bez moralnego gruntu; dla ocenienia jej należy wskrzesić iskrę moralną, obudzić uczucie niepodległości i siły.

Widzieliście że cały system o dziedziczony przez Piotra i wykończony, mierzył właśnie do zniweczenia uczuć niepodległości i przyciszenia wszelkiej iskierej moralnej: stąd to płynie ten bezpłód umysłowy. Piotr swojemu ludowi dał wszystko, potęgę,



bogactwa, dobrybyt materialny; ale z warunkiem pochwylenia jego duszy, i posiadania jej bez podziału. Podobny złym duchom z powieści gminnych z bogactwem we wszystko co tylko świat dać zdolny, byleby skuszonego duszę zyskać w zamianę. Rzeczywiście Piotr wielki owdładną Rosją jako cielsko zaprzędane.

Ruch umysłowy w tym kraju i we wszystkich krajach sławiańskich powstać musiał przez wpływ obcy. Wpływ ten nie był płodnym, posłużył tylko do rozdrażnienia siły bezwładnej kraju, do wywołania oddziaływania, wycucenia życia letargicznego znużonego długimi nieszczęściami.

Nie podaję tu tego systematu za powszechny, ale śledząc historią sławiańską dostrzega się, że ilekroć który kraj sławiański wpadł w odrętwienie, ilekroć zmysł tego ludu przestał pracować, wnet zmysły obce przybywały i popychały go w czynność pociągając niekiedy w fałszywe strony. Wtenczas ten ruch narodowy poruszony, obiegłszy ogromne przestrzenie, poczynał poznawać błędy własne i nawracać się ku prawdzie.

Duch XVIII wieku oddał te posługę ludom sławiańskim, kuśił je całym urokiem uczoneści, oświaty, bogactw, wolności, potrafił obudzić życie. Historia tego wpływu ducha XVIII wieku oddziaływania z którego powoli wzniosła się literatura narodowa, jest historią boleści i cierpienia.

Boleści te poczęły się dla Czechów od Hussa. Dla Polski uczucie niemocy i cierpienia objawia się za Iana Kazimierza, naprzód w sferze politycznej a w rychle i umysłowej. Rosja za Piotra wielkiego jest jeszcze daleko od tego uczucia cierpienia.

Czechy przestały prawie być sławiańskimi jeżeli sądzić będziemy powierzchu. Po zniszczeniu pomników i ksiązek, oświecone klasy zapomniały ojczystej mowy. Aristokracja Czeska, naprzód przez nienawiść Hussytów co grozili razem Kościołowi Katolickiemu i swobodom szlachty, przeistoczyła się w Niemiecką, nie długo przyjęła obyczaje i zwyczaje Niemców, nie zachowując prócz sławiańskiego nazwiska. Mieszczanie poszli za szlachtą, nawet wyżej popełnili nienawiść przeciw wszystkiemu co sławiańskie; porzucili aż do nazw rodzinnych; miasta obłudniły się Niemcami, i nie przestano niszczyć ksiąg i pomników. Jeden jezuita fanatyk, zresztą człowiek poczciwy, niejaki Jonasz, szczycił się przy końcu XVII wieku, że sam na siebie spalił 60,000 woluminów sławiańskich. Sam tylko lud zachował swój charakter, swój język i swe podania gminne. Oddzielony na wieki od szlachty niemając z nią związków, pogardzony, odpychany przez mieszczan, lud ten pozostał z swą godnością przeczystą, z prostotą, łagodnością i napykłością pracowną. Bez zaprzeczenia jest to lud najmoralniejszy, najzmyślniejszy, ze wszystkich ludów sławiańskich.

Tłumaczący historią wedle systematów racjonalnych nie liczą Królestwa Czeskiego między narody, i mają słusność; przeciwnie nietracający nadziei o dojściu do roli czynnej politycznej principium moralnego, mają słusność z swej strony kiedy gruntują swoje nie mierne nadziei na tej massie Czeskiego ludu pozostałej bez skazy, w pośród powszechnego zepsucia.

Ale dla poruszenia umysłowości Czeskiej, dla działania za pomocą ducha, potrzeba było męża tyle potężnego, aby się nie uląkł rządu ani inkwizycji dnehowieństwa, i zarazem tyle poczciwego aby ukochał swój naród. Rzeczywiście Czesiznaleźli takiego męża w osobie Marszałka Kińskiego który przy końcu XVIII wieku, podniósł głos zrazu nieśmiały w obronie szczątków języka i litteratury sławiańskiej.

Tak więc Czesi co wyprzedzali aż dotąd w oświacie Sławiańskiej, zostali w tyle o lat 20, i nie mieli udziału w ruchu odrodzenia się.

W Polsce, niemoc októrejśmy mówili dotknęła naprzód szczyt społeczeństwa. Ludzie stanu, uczeni, wiecy panowie, opuścili-

szy grunt oyczysty rozpoczęli dzieje bolesnej walki z nieodpartością. Nasamprzód zwątpiwszy o podaniu narodowem a nie znajdując żadnego leku na chorobę, jednozgodnie zatrzymali machinę rządową.

Przez pół wieku Rzeczpospolita nie miała Sejmu, wszyskie zerwane przez Veto; nie masz tam ni prawa ni przepisu rządowego. Wzajemne skargi miasto poszukiwania środka do wyjścia z takowego stanu, i zupełne wyrzeczenie się wszelkiej czynności. Narzeszcie po jałowem panowaniu Augusta III Sasa, umysły znużone rzuciły się do reform na oślep.

Później rozbierzem historią tych reform mało cudzoziemcom znanych; zobaczycie że wtedy liczne wioski, gminy sławiańskie to jądro życia sławiańskiego podano próbom, że probowano wszystkich systematów, Campagnoli, J. J. Rousseau, Turgota, robiono te proby na wioskach aby potem zastosować do Rzeczypospolitej. Sami Polacy mało znają te doświadczenia reformy.

Literatura ciągnęła się jeszcze po drodze scholastycznej, pisano panegiriki, mowy i rozprawy teologiczne. Dla wstrząśnienia tej litteratury należało uderzyć na massę szlachecką nieczytającą dzieł naśladowanych z francuzkiego, należało wpłynąć na księży. Młodzież szlachecka ze szkół Jezuitów, wchodząc do życia czynnego nie miała dość nauki dla korzystania z dzieł które ogłaszać począto.

Polska także znalazła swego znakomitego męża w duchowieństwie, którego imię stanowi epokę, jest to Konarski Pijar.

Zgromadzenie Pijarów na wpół świeckie jak Jezuitów, miało większą łatwość od zakonników w udziale życia pospolitego, rodzinnego. Pijarowie byli rzec można Jezuitami świeckimi, nie mieli oni tej siły jaką nadawała tamtym ich głęboka wiara i obyczajów ostrość. Pijarowie skłaniali się do XVIII wieku, zachowując nie skażoną wiarę naśladowali poetów XVIII wieku a nawet przejmowali styl filozofów owoczesnych.

Konarski, syn pana Polskiego spowinowacony z najznakomitszymi rodzinami Polski, pojmował sprawy Rzeczypospolitej a nawet ukryte sprężyny poruszające politykę Polską. Przywiązał się naprzód do stronnictwa Leszczyńskiego, podróżował po Włoszech i Francji, zamieszkał nawet we Francji, pensjonowany przez Ludwika XV. Ale opuścił Francją i Leszczyńskiego, wrócił do Polski, gdzie niebiorąc żadnego udziału do polityki skierował swoje myśli ku ulepszeniom wewnętrznym, powziął zamiar reformy wychowania młodzieży. Wtedy założył tę sławną szkołę znaną pod imieniem Pijaristów. W tej szkole wychowywano młodzież bogatą szlachecką kraju, synów możnowładców Polskich. Starzy Polacy uczuli zgubność tego zakładu rozdzielającego naród, zaprowadzającego nowe możnowłdztwo wedle pojęć zachodnich, możnowłdztwo bogaczy. U jezuitów nieznano tych rozróżnień, zarówno wychowywano wszystkie dzieci szlacheckie. Ale Konarski pragnąc działać spieszenie, wolał wpłynąć na bogatych, mocniej na kraj wpływających.

Sławę jego stanowią jego dzieła o urządzeniu Rad Rzeczypospolitej, o Veto i wkoneu o prawdziwej drodze wymowy. Konarski podzielał wszystkie złudzenia XVIII wieku, uznał całą zgubność Veto, ale był przeświadczoneym że dość było wprowadzić nowy artykuł do Ustawy dla uchylenia jej zgubnego wpływu. Zapewne urządzenie niezgodne z wymagalnością czasu, zatrzymujące pochod rządu jest naganne, ale należy śledzić źródła złego w obyczajach ludu, należy wiedzieć jak poprawić te obyczaje zostawując narodowi staranie poprawy Ustaw. Konarski porwany wyobrażeniami wieku walczył jedynie z powierzchownością, przepędzał życie na poszukiwaniach urządzenia nowego Sejmu, sądownictwa i szkół. Wyobrażenia jego związane z wyobrażeniami wieku, sprawiły ogromne wzruszenie. Od tego czasu powstało stronnictwo nie przestające bić przeciwko Veto.



Dzieło jego o wymowie dziś jest zupełnie zapomniane bo skierowanie jego niema żadnego celu po upadku starego stylu Jezuitów XVIII wieku. Styl ten jakęśmy rzekli wprowadzili Rhetorowie, a nie nic było zgubniejszego dla Polski nad retorykę.

Retoryka sama polega na tym samym wyobrażeniu co i system społeczenski XVIII wieku, przypuszcza ona że można nauczyć wymowy człowieka, dać mu sztukę przeświadczenia i podobania się bez wpływu na duszę, że dość rozumieć ażeby tworzyć. Retoryka jest wynalazkiem pogańskim, wszystko w niej fałszywe, wyobrażenia służące za grunt metody i podziały. Ale w innych krajach zachodnich stare obyczaje i sztywność zwierzchnia sztuki w średnich wiekach oparły się retoryce. U Polaków przeciwnie układ retoryczny przysiadł rychło zapal poetów i sztukmistrzów.

W Rossii aby poruszyć umysł nie do popów odzywać się należało zapewne. Piotr wielki nie cierpiał ich, miał do nich odrazę instynktową. Nienawiść ta dostrzedz się daje u wszystkich pisarzy XVIII wieku. znana jest powiaska o Gibonie, czemu winniśmy jego historią. Sławny historyk usłyszawszy Kapucynów śpiewających nieszpory w kościele stolicy, pierwszy raz odgadł historią upadku Cesarstwa Rzymu, pojął że idea Kapucynska zabiła Rzym, jął się tedy do pomszczenia tego Cesarstwa które uważał za ideal racjonalizmu, i poświęcił mnogie zeszyty na zbijanie Chrystyanizmu.

Ale głębszą jeszcze być musiała nienawiść Kapucynów w Rossii, bo co znaczył tam człowiek nie służący Cesarzowi, człowiek bez stopnianie oczekujący krestów ni nagród, ubogi i kontent z ubóstwa swego? Mnich bez zaprzeczenia przedstawia idee zniszczenia rosyjskiego Cesarstwa, a jednak w czasach o których mowa za Gibbona i Piotra wielkiego mnisi sami podobni nieco do legionistów Rzymskich z czasów upadku. Mnichy te brodate w Kapicach są jak ci legionisi w zbrojach bez ducha swych przodków. Jednakże te zbroje przerażały jeszcze Wiek i Piotra, jakkolwiek zajętego wojną i układami; wydał on mnóstwo i ukazów przepisów wymierzonych do zniszczenia zakonów. Jego ulubieniec, biskup..... przesławiony od historyków ruskich, stał się wiernem narzędziem w ręku jego; ciekawa jest czytać jego upominania i polecenia: przedewszystkiem chwali moralność czystą i prostą, błaga duchowieństwo aby się nie zajmowało wysokimi zadaniami religii; podaje na przykład pierwszych zakonników; chce aby duchowieństwo ruskie naśladowało tych zakonników, zaleca xiężom aby się jęli do uprawy roli, ogrodów, pielegnowania chorych; ale przedewszystkiem aby się strzegli badania tajemnic religijnych; usiłuje uchronić ich przed dumą wieku. Na co się uczę na co czytać? « W zbioru jaki macie pod ręką, odzywa się do popów, macie wszystko. » Piotr wielki zabronił naprzód pisać kronik jak już powiedziałem; potem, rzecz szczególna zabronił nawet popom mieć atrament i pióra; potrzeba było pozwolenia wyrażnego biskupa, by mieć kawałek papieru i pióro.

A jednak duchowieństwo tak poniżone przejmowało postrachem, rozbroić je przedsięwzięto zaciągając do hierarchii ruskiej. Dano tedy biskupom stopnie generałów, archimandrytom oficerów sztabu i. t. d.

Ale nie można było zastosować tego do duchownych Katolickich. Wiadomo że te różne zakony są tak odmienne w ich zakładach i dążeniach, że nader trudno jest podciągnąć je pod jaką bądź hierarchią. Stąd pochodzi że duchowieństwo Katolickie pozosta nie wiecznie obce w pośród Cesarstwa Ruskiego.

Ponieważ całe życie umysłowe zamykało się w obrębie stolicy i w szczupłej liczbie oficerów otaczających Cesarza, trzeba było znaleźć pomiędzy nimi pisarza. Reformator taki, twórca nowego języka rosyjskiego jest Łomonosów urodzony w 1711.

Łomonosów syn chłopca Archangielskiego z północnej Rossii, zmyslny jak wszyscy jego rodacy, miał czucie i wyobraźnię, rze-

czy rzadsze w tem pokoleniu; opuścił dom ojcowski i zaszedł do Moskwy uczyć się czytać i pisać; potem w Petersburgu oddał się naukom fizycznym i matematycznym. Szkoda że pisarze rossijscy rozbiierając dzieła Łomonosowa ograniczają się na powtarzaniu tego samego zwąc go Piotrem Wielkim Literackim, twórcą języka, reformatorem narodu, nietroszcząc się o szczegóły a nadewszystko o pokazanie wpływu jakiego doznał Łomonosów w Niemczech. Sądzę że kłótnia litteracka powtała w Niemczech między nową szkołą Szwajcarską a starą poetów szląskich, kłótnia co narobiła wiele hałasu w Niemczech, obudziła ciekawość Łomonosowa a może go i natchnęła odwagą zaprobowania w Rossii podobnej reformy jaką Bodmer i Breitinger wprowadzili do Niemiec.

Co do postaci poetycznej, Łomonosow winien jest Niemcom tylko rytm który starał się przyswoić. Zresztą wszędzie idzie trybem francuskim, naśladuje w odach J. B. Rousseau, jak to zobaczymy później.

Łomonosow słuchał nauk Chrystyna Wolfa który słynął jako dziw, jako człowiek wieku przedstawiający filozofią. Ten Chrystyn Wolff, zimny i pedant wywarł zapewne smutny wpływ na niego, może się to jemu należy ten zimny ton Łomonosowa i ten brak wyobraźni cechujący jego płody.

Łomonosów miał walkę w Petersburgu ze szkołą dawną wyępującą w osobie niejakiego Wasila Trediakowskiego. Powiedziałem już że język od tego czasu panujący w Rossii, jest językiem nowym, językiem Północnej-Rossii.

Język Moskiewsko-Ruski dzieli się na trzy odnogi. Język południowo Ruski, Mało-Ruski którym mówi dziesięć milionów ludzi prawie, bez zaprzeczenia najznaczniejszy najpoetyczniejszy i najwzięczniejszy, ale weale nierozwinięty, aby mógł powstać jako język literacki. Język Białoruski, nazwany Ruskim albo Litewsko-Ruskim, którym mówi dziesięć milionów jest najbogatszy i najczystszy, uprawiany niegdys i od wielkich książąt używany w ich układach sojuszniczych za czasów niepodległości Wielkiego Xięcia Litewskiego. Język Wielkoruski, którym mówi równa prawie liczba ludzi jak dwoma poprzedniami, (wyjawszy język suzdalski różny wiele od niego), jest nader bogaty i czysty, ale niema ani okazałości ani naturalności języka Litewsko-ruskiego, ani harmonii i muzyeczności małoruskiego.

W Petersburgu za czasów Łomonosowa mieszano wszystkie te języki, dodając dawne Sławińskie; niewiedziano który ma wziąć górę i posłużyć za urzędowy. Łomonosow urodzony nad morzem Białem, wielko-rossianin z rodu, przeniósł swój język ojcowski i w nim napisał w Niemczech pierwsze zwrotki ody, która sprawiła w Petersburgu niezmiernie wrażenie, jako nowość jak cud. Napisał on tę sławną odę razem kiedy Konarski ogłosił dzieło dla poprawy wymowy Polskiej.

Trediakowski, przeciwnik Łomonosowa, chciał zatrzymać postęp języka Wielkoruskiego, i zamknąć litteraturę nowoczesną w granicach starosławińskiego i małoruskiego języka.

Przezyciam kilka wierszy jednej sceny tragedyi Trediakowskiego. Jest ona zajmującą pod wielu względami. Zobaczącie czemu tak długo tłómaczyłem hierarchią ruską.

Deidamiia.

Scena trzecia.

Nikodem, Deidamiia, Bulopolem, sługi, straż Carska, (Nikodem wchodzi pierwszy) idzie aż na środek sceny: w ten czas ma się ukazać służba: jest to przepisetykietałny; służba pokazuje się w kilka chwil za królem).

Nikodem mówi do Bulopolema swojego slugi niby marszałka.

« Posłaniec jest już w pałacu, ale ty, Bulopolemie, naucz tych ludzi jak mają się ustawić tutaj i co mają robić aby się nie pokazali godnie. »



(Tu Nikodem zabiera miejsce przy tronie mając w ręku berło. Poczem Bulopolem rozstawia, szykuje całą służbę carską wedle przepisów etykiety ruskiej).

Bulopolem.

« Przystaloby, o carze Nikodemie, aby księżna Deidamia przybliżyła się do ciebie o kilka kroków. Myrrha stanie przyniej ale nieco z tyłu. Co do Nauplii aż trzecia ma się ukazować. Za nią każdy stanie wedle stopnia swego. Tak o Carze, Panie zajmą stronę prawą, posłużą za ozdobę, potem straż uszykuje się w przekątnią w pewnem oddaleniu. »

Całe to rozstawienie oddane jest wierszem nadętym i tragicznym, wszyscy szykują się podług tego a Bulopolem tak mówi dalej.

« Teraz o Carze przy końcu tego stołu który widzę na lewo, stanę ja w osobie mojej wedle stopnia mego i stamtąd przystąpię do posłannika, i towarzyszyć mu będę aż do stopni twojego tronu. A ty Chiron niezaniedbaj zająć mego miejsca przy lewym stole, a drugi koniec zostawisz wolny dla służby posłańca; którego towarzysze staną według swoich stopni.

(Wszystko to się wykonywa).

« O Monarcho potężny, kazałeś mi ustawić wszystko hierarchicznie; nie podobna mi było wynaleść doskonalszego rozporządzenia.

Prawie pół tej tragiedyi na pełnione jest temi rozporządzeniami hierarchicznymi; trudno przychodzi tłumaczyć to wiernie, nie dając pozorów że się przedrwiwa.

Ten Trediakowski był jednak człowiek znakomity, odbył nauki we Francji, gdzie ułożył nawet kilka zwrotek zamieszczonych w Almanachu muz. Ale jako pisarz rossijski jest ciężki i bez smaku; gdyż we Francji był już język ułożony i rymowny, kiedy w Rossii trzeba go było tworzyć.

Gdyby literatura ruska poszła za Trediakowskim to jest wedle idei Piotra wielkiego, bez pochyby byłaby wpadła na tryb Chiński; uderzające jest podobieństwo sztuk Chińskich z ułomkami tragiedyi którym przytoczył.

Trediakowski bez wątpienia jest poetą tego czasu zwłaszcza poetą dworu, starał się on przejąć duchem Piotra wielkiego. Jednakże literatura ruska zamiast pójścia tym kierunkiem, naśladowała cudzoziemców, porzuciła Trediakowskiego, zapomniała go, przejęła się duchem Kornela, Rasya a później tragików niemieckich. Jest to pierwsze symptoma, nie wyrazne jeszcze, odporu moralnego, to symptoma dowodzi, że duch Piotra wielkiego nie zdołał zniszczyć całkiem siły moralnej ludu, tak jak dokazano tego w Chinach.

## CARYZM I CYWILIZACYA.

Liczne grono podróżnych, po większej części Niemców i Finlandczyków, znajdowało się u pokładzie statku parowego który płynął z Rewla do Helsingfors. Było to roku zeszłego w jednym z dni letnich, kiedy uciechło wiatry i pogodne niebo, pozwalają zeglującym nasycać się widokiem okolic nadbrzeżnych, lub szukać rozrywki w towarzystwie, skoro te ostatecznie poczynają znikać. Jakoż, gdy miasto Rewel przestawało być widzialnem, wszczęła się między kilku podróżnymi rozmowa o literaturze niemieckiej.

Prowadzona w języku niemieckim, zajmowała ona początkowo samych tylko mężczyzn, później jednak zaczęła mieć w niej udział pewna dama, średniego wieku, którą najprzód wzięto za Polkę, lecz która w końcu przyznała się że jest z gubernii Razańskiej. Po literaturze, rozmawiający zwrócili się do przyczyn tamujących rozszerzenie języka niemieckiego w Rossii. Gdy zaś między przyczynami temi Dama, o której mowa, mieszcila panną przeciwko Niemcom niechęć, — wszczął się ztąd między nią a obecnymi Niemcami spór, skutkiem czego cała rozmowa zamieniła się w polityczną.

Umieszczamy tu w treści, podług jednego z Dzienników Niemieckich, argumenta na których rzeczona Dama opierała swe założenia, i któremi zbijała czynione sobie zarzuty.

« Ze niemieczyna w Rossii musi, teraz jeszcze, ustępować francuzczyźnie, przypisać to potrzeba najbardziej uporowi ludu Rossyjskiego przeciwko wszystkiemu co mu narzuconem zostaje, gdyż Rossyjanin ilekroć ulega przemocy, czyni to tylko na pozor. Za dowód tego posłużę mogą usiłowania Piotra W. i jego następców, którzy chcieli siłą przeszczerzyć żywioły niemieckie na ziemię rossyjską. Cóż więc ztąd wynikło?... Oto, lud ocuciwszy się pod kijami Piotra W., odepchnął ze wzgardą to co mu narzucić chciało, a pospieszył przyjąć lekkość i powierzchowność francuzką. Uznawał on potrzebę cywilizacyi, i chciał się ukształcać, ale nie takim sposobem jak przepisywały zmuszające ukazy. Usiłowanie zatem Piotra jako nagłe, nieodpowiadające naturze, i rozpoczęte bez poprzednich przygotowań, sprawiły tylko między nami ruch nadzwyczajny, który nas cofnął tak dalece, że dzisiaj wsteczność ta nie daje się należycie ani dostrzedz ani ocenić.

« Niektórzy z Panów utrzymują w prawdzie: że teraz w Rossyi przedsiębrane są stosowniejsze środki, ponieważ rząd zajmuje się ulepszeniem wychowania publicznego; ale mnicmanie to opiera się jedynie na pozorach, bo właściwie mówiąc postęp w naszym kraju jest tylko materialny. Aby poznać dążność naszego rządu, dosyć jest rzucić okiem na Polskę. Tam to najlepszą powzięć było można wiadomości o skutkach, jakie za sobą pociąga, utrzymywanie ludu w ciemności, kiedy ten staje się zamożnym.

« W istocie nam Rossyjanom zływa na wolności duchowej (umysłowej), bez której wszelka pomysłność materialna jest tylko złudzeniem.

« Wielu Niemców (jak mi się to dzisiaj nawet dało słyszeć) mniema: że wolność dla Rossyj byłaby jeszcze za wczesną, ponieważ wymaga niemało przygotowań poprzednich; ale przypuściwszy to zdanie, czyliż w takim rządzie, moglibyśmy się jej kiedykolwiek spodziewać?..

« Podług mnie, człowiek jest zawsze dojrzałym do wolności, a nawet pod względem politycznym nie wymaga ona więcej nad połówę tej przezorności której potrzebował dawny despotyzm. Doświadczenie okaże z czasem: że połowa ta wystarcza do wywołania ruchu więcej odpowiedniego potrzebie aniżeli był dotychczasowy. Ruchowi takowemu opiera się szczególnie nasz obrzydły egoizm, i on to jedynie waleczyć będzie przeciw niemu.

Ja sama nadała znacznej liczbie poddanych (którzy mi dostali się byli w spadku) wolność pod warunkami dosyć dla nich korzystnymi. Uczyniłem zaś to żeby ich zabezpieczyć nie przeciwko sobie, ale przeciw uciskowi jakiego doznawali ze strony moich officialistów, którym, ile kobieta, mimo najlepszych chęci, musiałam zarząd moich dóbr poruczyć. Krok ten nie pociągnął za sobą ani zaburzeń, ani żadnych złych skutków. Przeciwnie owszem, lud uczy się zstawać w ruchu, i nabywa coraz większej pomysłności tak pod moralnym jak pod fizycznym względem. Ja zostałam zamożniejszą, gdyż koszt dawnego zarządu mnie więcej nie ciąży, i lud czyni widoczne postępy. Tak więc jedynie officialiści moi cierpią na tej zmianie. Rządowi się to wszakże niepodoba.

« W ogólności muszę wyznać: że cudzoziemcy nie mają dokładnego wyobrażenia o naszym kraju, co ztąd najbardziej pochodzi że im mało u nas ufają. Z resztą bojaźń kijów, przyczynia się także wiele do naszego młeczenia; lecz pewna jestem że większa część moich rodaków zgadza się ze mną w przedmiocie o który idzie. »

Na tem się przerwała rozmowa powyższa; gdyż Dama dostregłszy że ostatnie słowa zaczęły zwracać uwagę innych osób oddaliła się dając poznać że ciekawość ta zdaje się Jej podeyrzana.

A.